

158997

Tom 6. POLSKI WYSIŁEK ZBROJNY. Tom 6.
158997

II

Major JAN PRYZIŃSKI.

267

94 *mon*

Walki o Śląsk Cieszyński

NA PODSTAWIE DOKUMENTÓW, RAPORTÓW
i MATERJAŁÓW SZTABU D. O. W. ŚLĄSKIEGO.

ODBITKA Z BELLONY, ZESZ. 2-gi.



WARSZAWA _____ 1921.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

32.
3.20

35.20

158.997

II



Spisane z archiwu 16.XI.38

Wolff

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”
Warszawa, Moniuszki № 11, telef. 190-93.

MJR. PRZYŃSKI.

Walki o Śląsk Cieszyński.

(Na podstawie dokumentów, raportów i materiałów
Sztabu D. O. W. Śląskiego).

Dziejowy moment przewrotu, w którym na gruzach Austrii poszczególne ludy budować poczęły swą wolność, nie zastał Śląsk Cieszyński nieprzygotowanym. Likwidacja austriackich urządzeń państwowych była tu połączona wprawdzie z pewnym chwilowym, większym niż w innych dzielnicach Polski, zamętem, jednakże przypisać to należy odmiennym stosunkom, panującym wówczas na Śląsku Ciesz. W Galicji np. był wielki procent oficerów polskich, wśród których było dużo zakonspirowanych poprzednio oficerów i szeregowych Legjonów Polskich, co ułatwiło zadanie przejmowania straży i pieczy nad majątkiem publicznym. Na Śląsku Ciesz. natomiast procent polskich oficerów i żołnierzy był tak znikomy, iż tylko sprawności i energii kilku jednostek zawdzięczać należy, że nie doszło do rozlewu krwi i że Śląsk Cieszyński, stłumiwszy w zarodku wszelkie próby wywołania zamętu, nie przysporzył kłopotu rządowi polskiemu.

Dzięki godnym ludziom, sromotny zawód spotkał aspiracje czeskie oraz apetyty Niemców, zorganizowanych momentalnie i wydających tajne odezwy niedwuznacznej treści. Mimo, iż oficerowie polscy byli w rażącej mniejszości, gdyż na 200 oficerów załogi było zaledwie 30 Polaków, nie dopuszczono do wywieszenia obcej flagi na żadnym z gmachów publicznych.

Wobec smutnych doświadczeń z chwili przewrotu, najaktualniejszą z kwestyj politycznych stała się sprawa zdefiniowania sąsiedzkiego stosunku z Czechami.

W pierwszej chwili oba narody, dźwignięte potężnem ramieniem losu z długiej i mrocznej niewoli, okazały skłonność do zgody. Wierząc w rzetelne zamiary i uczciwość sprzymierzeńców narodu czeskiego, zagrożonego tak, jak Polska, przez żywioł niemiecki, Paderewski jeszcze wśród pożogi w roku 1915 zawarł z prezydentem republiki czeskiej sojusz przyjaźni i wzajemnej pomocy. Sojusz ten, dający Czechom poparcie Paderewskiego w Waszyngtonie, Londynie i Paryżu, skończył się z chwilą, gdy Czesi uczuli, że już pomocy Polski nie potrzebują.



Pokój brzeski, wywołujący ze strony polskiej zbrojny protest Legionów, skłonił Czechów do umowy z Ukrainą, z wyraźnym zamiarem uszczuplenia praw Polski.

Paderewski wystąpił ze związku, wyluszczając powody swego kroku.

Już wówczas jasnem było, że Czesi nie zamierzają dochować przyrzeczeń, złożonych dawniej w chwili ich krytycznego odosobnienia. Już wówczas, w sposób coprawda jeszcze nieśmiały, ale w każdym razie drażniący, pojawiły się pierwsze uroszczenia

Czechów do Śląska Cieszyńskiego, pierwsze zapędy czeskiego imperjalizmu, który—nie czując się jednak jeszcze na siłach—dnia 5 listopada 1918 r. zawarł z Radą Narodową w Cieszynie, jako reprezentantką Polaków na Śląsku i kresową ekspozyturą Rządu Polskiego umowę, rozgraniczającą sferę interesów na Śląsku. Narodni Wybor i Rada Narodowa określiły linię demarkacyjną, biegnącą od Bogumina rzeką Odrą po Hruszów poza granicę po-



wiatu Frydeckiego aż do granicy węgierskiej. Wzamian za wsie czeskie w powiecie cieszyńskim oddano Czechom z powiatu Frydeckiego wioski Podlesie, Brusiny, Pretwałd, część Orłowy, Łazy, Suchą Średnią i Dolną. Ugoda ta, dla Polaków niekorzystna, bo oddająca Czechom szereg gmin z przewagą ludności polskiej — została dotrzymana. Dowództwo wojskowe na Śląsku objął z rozkazu D-twa Okręgu Generalnego Krakowskiego generał Ale-

ksandrowicz z rąk por. Matusiaka, który w ciężkich warunkach zdołał spełnić obowiązek polskiego oficera.

Od chwili objęcia Dowództwa Okręgu Śląskiego przez brygadiera Franciszka Latinika 17 listopada 1918 r., na Śląsku Cieszyńskim okazywało się coraz dokładniej, że Czesi podejmują pracę pozytywną w kierunku przyspieszenia najazdu i zerwania ugody, o której iluzorycznym znaczeniu nie wątpił nikt, trzeźwo patrzący na miejscowe stosunki. Zorientowawszy się szybko w sytuacji, nowy dowódca oddaje całą swą energję i doświadczenie na usługi organizacji obrony, przez wyszkolenie oddziałów, zaopatrzenie ich w mundury, broń i materiał wojskowy, przez usilne i konsekwentne wyplenianie zła, dającego się odczuć w młodej i naprędce organizowanej armji. W pracy tej pomaga gen. Latinikowi Rada Narodowa, mająca pieczę nad cywilną ludnością i nad spokojnym rozwojem w granicach, określonych umową z 5/XI.

Tymczasem nad Polską zawisły chmury. Najazd ukraiński na południowe kresy polskie w Galicji i na Wołyniu, który zaskoczył formującą się dopiero armję polską w stadum zupełnego nieprzygotowania, był ostatecznym powodem, że Czesi, myślący już dawniej o zdradzie, dali w pełni folgę swej zaborczości. Zdoławszy uzyskać pówrót swych „legjonarzy“ wtedy właśnie, kiedy nieznane przyczyny wiązały gen. Hallera i jego armję we Francji, poczuł się na siłach. Odtąd każdy dzień niemal przynosi niepokojące wieści o zamierzonym najeździe czeskim. Dowództwo wojskowe, wyławiając te informacje, które dla celów strategicznych istotną mają wartość, śledzi przygotowania czeskie i zdaje sobie sprawę z niepokojących objawów tego ruchu, którego tendencje przestają być dwuznacznymi. Tymczasem, mimo raportów Dowództwa, przychodzą rozkazy, odciągające na front wschodni względnie dobrze pod względem gotowości bojowej postawione formacje pułku piechoty ziemi cieszyńskiej.

W tych trudnych nad wyraz warunkach z Dowództwa Okręgu Wojskowego w Cieszynie idą meldunki do Krakowa i do Warszawy, obrazujące jasno stan rzeczy. Malują one w rzeczywistych barwach położenie Śląska, zdanego na łaskę uczciwości sprzymierzeńczej umową z 5 listopada 1918. Nadszedł dzień 23 stycznia 1919 r., stanowiący punkt zwrotny w stosunku Polski do Czech.

Już w ciągu grudnia i w pierwszej połowie stycznia Dowództwo Okręgu Wojskowego stwierdziło na podstawie wiarogodnych relacyj, że z możliwością najazdu należy liczyć się poważnie, a kiedy około 3 i 4 stycznia załogi pograniczne na-

deszały meldunki o sporadycznym przekraczaniu linii demarkacyjnej przez czeskie patrole, nie poprzestano na poprzednio wydanych zarządzeniach alarmowych, ale wydano rozkaz obsadzenia ważnych punktów obronnych przez placówki. Rozumiejąc zaś trudne położenie kraju, nie mogącego dać ani dostatecznej liczby rekruta, ani dostarczyć odpowiedniej ilości mundurów, obuwia, koni, wozów i t. d., Dowództwo starało się w miarę własnej możliwości zapobiec złemu, popierając organizowanie milicji ludowej w okręgu. Powołana już przedtem do życia, w porozumieniu z Dowództwem Okręgu, rozkazem Rady Narodowej milicja miała za zadanie obronę wewnątrz kraju i współdziałanie z wojskiem w razie wtargnięcia Czechów. We wszystkich gminach, podlegających Radzie Narodowej, zostały zorganizowane miejscowe dowództwa. Zarys organizacyjny formował 15 dowództw kompanij milicyjnych, których kierownicy, oficerowie odkomenderowani przez Dowództwo Okręgu, mieli swe stanowiska w następujących miejscowościach: Cieszyn, Trzynieć, Jabłonków, Frysztat, Karwina, Bogumin, Sucha, Bielsko i Skoczów. W Cieszynie, Gnojniku, Istebnej, Ustroniu i Strumieniu powierzono organizację osobom cywilnym, wykwalifikowanym pod względem wojskowym — w Dąbrowie funkcję tę objął sierżant. Kompanie te na wypadek akcji zbrojnej miały wyręczyć załogę w służbie bezpieczeństwa i organizować ochotników, którzyby w razie najazdu nieprzyjacielskiego z bronią w ręku zadokumentowali swoją przynależność państwową. Każdy powiat otrzymał powiatowego referenta milicji przy dowództwie powiatowem, a dla sprawności organizacji zcentralizowano całą akcję w ręku organizatora milicji w Dow. Okręgu Śląskiego. Wychodząc z tego założenia, że wobec braku wojska regularnego organizacja sił obronnych, skupiająca w sobie materiał ideowy Śląska, jakim zawsze i wszędzie był materiał ochotniczy, ma szczególną wagę—Dowództwo Okręgu poleciło, by prócz wyszkolenia we władaniu bronią i prócz pełnienia służby bezpieczeństwa narówni z wojskiem, wyrabiać w tej organizacji przez pouczanie i odczyty poczucie doniosłości wziętych na siebie obowiązków, gdyż to może zadecydować o losie i przynależności tej bogatej polskiej dzielnicy. Organizowanie milicji napotkało od samego początku na poważne trudności. I tak: uzbrojenie szło jak po grudzie, bo wprawdzie wydano z początku 1900 karabinów różnego systemu kompanjom milicji, ale właśnie nakrótka przed krytycznym najazdem, na rozkaz D. O. Gen. Krakowskiego, wycofać musiano karabiny najlep-

sze — t. j. Mannlichera M. 95 i 90—88 — i odesłać je do wymiany na stare systemy.

Poniekąd zasługą milicji jest fakt, że stosunki bezpieczeństwa publicznego na Śląsku Cieszyńskim tak znacznie różniły się w grudniu i styczniu od stosunków, panujących w reszcie Polski, a szczególnie w Lubelskiem i Galicji, gdzie w czasie powrotu zdemobilizowanych żołnierzy austriackich położenie pod tym względem było znacznie gorsze.

Podnieść należy na pochwałę milicji, poza jej rolą bojową, że w skład tej organizacji weszli ludzie ze wszystkich społecznych warstw, a więc — obok najdzielniejszych górników i hutników — także nauczyciele i księża. Największą gotowość okazały gminy kresowe z ludnością górniczą lub fabryczną (Karwina, Frysztat); mniejsze zainteresowanie zdradzali od początku rolnicy; całkiem biernie zachował się powiat Bielsko. Obsada wojskowa okręgu śląskiego przed najazdem była zgrupowana na pograniczu w następującym składzie: załoga Bogumińska — 2 kom. 12 p. p., Dow. placu ppłuk. Mroczkowski; załoga Frysztatu (pułk. Springwald) — 1 baon mjr. Topolińskiego, pluton szwoleżerów; załoga Cieszyna — 11-gi baon mjra Zörnera; załoga Bielska — 2 pułk szwoleżerów i 2 kompanie rekrutów piechoty.

Słabe te siły, spodziewając się najazdu, były ustawicznie w pogotowiu, a kiedy od dn. 3 stycznia przekraczanie linii demarkacyjnej przez czeskie patrole zaczęło budzić poważniejsze obawy o los Zagłębia, zostały wydane szczegółowe dyspozycje co do dyslokacji poszczególnych plutonów, ubezpieczających placówkami to, co musiało być przedmiotem walki, t. j. Karwinę i Dąbrowę. Wieść o napływie nowych transportów wojsk czeskich do Morawskiej Ostrawy i Hruszowa była po sprawdzeniu dla Dowództwa niezaprzeczalnym dowodem zamiarów zaczepnych ze strony nieprzyjaciela.

Załoga czeska w Morawskiej Ostrawie liczyła wówczas 2 pułki piechoty, w Hruszowie dwie kompanie, osiem karabinów maszynowych i dwie armaty.

Cóż przeciwstawiono tej sile? Pluton piechoty w Pudłowie z zadaniem patrolowania linii demarkacyjnej wzdłuż toru kolei Bogumin — Mor. Ostrawa, placówkę na małym dworcu Bogumin — Hruszów, placówkę w Zabłociu z zadaniem zabezpieczenia Bogumina od połudn.-wschod. strony i łączności z Rychwałdem. Obsada obmyślana troskliwie, lecz ażurowo. W myśl układu listopadowego, w mieście Boguminie stała załoga, kompanja

czeska z oddziałem karabinów maszynowych. Ppułkownik Mroczkowski, wydawszy skrupulatne zarządzenia alarmowe i ewakuacyjne dla przewiezienia urządzeń i materiałów wojskowych, nie omieszkał umówić sygnału alarmowego syrenami fabrycznymi, który w razie napadu miał powołać pod broń robotników. Już bowiem 22 stycznia wiedział dowódca załogi polskiej w Boguminie, że dnia następnego major czeski Sikora, stojący tamże załogą, ma otrzymać rozkazy z Morawskiej Ostrawy. Po zdaniu meldunków Dowództwu Okręgu w Cieszynie, które powiadomiło o wypadkach załogę frysztacką i wyższe dowództwa, zarządzono w Boguminie ścisłą kontrolę rozmów telefonicznych z Mor. Ostrawą i w nocy z 22-go na 23-go dokonano tajemnie ewakuacji materiału taborowego i kolejowego. Nad ranem nadszedł meldunek o pierwszym przekroczeniu linii przez oddział czeski, który zajął ogrzewalnię kolejową po krótkiej walce z placówką na przednim dworcu.

Zaalarmowano półbataljon, wysłano kompanję celem rozbrojenia czeskiego oddziału w Boguminie i zapomocą umówionego poprzednio sygnału syrenami powołano pod broń robotników. Tymczasem mimo ażurowej, jak powiedzieliśmy, obsady linii demarkacyjnej, obrona jej przez polskie placówki była zawzięta. W Puławie chorąży Jakubiec trzyma się przez 3 godziny, zadając atakującemu nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Zmusiwszy ogniem do rozwinięcia się manewrujące czeskie kolumny, wytrzymuje on napór nieprzyjaciela, liczącego 1 baon strzelców, 1 baon 93 i 54 p. p., 1 baon legjonarzy, 8 karabinów maszynowych i 1 baterję haubic. Walka nierówna trwała do godz. 1.30 po poł. Zadanie rozbrojenia załogi czeskiej w Boguminie powierza kpt. Mielnik 11 komp., która po wysłaniu patroli, w sile 60 zaledwie ludzi, wraz z plutonem ppor. Jeschiwe 22 ludzi, bezzwłocznie maszeruje w kierunku czeskich koszar. Brawurowym i niespodziewanym atakiem garstka tych zuchów, z ppor. Jeschiwe na czele, zajmuje podwórze koszarowe, zamyka wszystkie wejścia, dzięki czemu momentalnie oddział staje się panem sytuacji mimo przewagi nieprzyjaciela, liczącego 200 ludzi, 4 oficerów i 2 karabiny maszynowe z nastawionymi już celownikami. ¹⁾ Po bezładnej strzelaninie, tu i w gmachu, ppor. Je-

¹⁾ „Z jaką brawurą wykonano atak świadczy o tem fakt, że por. czeski, Dostalik, który został przy swych ludziach, klęknął przed ppor. Jeschiwym i w tej pozycji prosił o darowanie mu życia, wśród bełkotu słów niemieckich: „meine Frau, meine Kinder“. (Wyjątek z opisu walki w Boguminie kpt. Mielnika.)

chiwe bierze do niewoli, mimo protestów, oficerów czeskich, wywabionych za bramę, żołnierzy rozbraja szablą i pięścią przy pomocy słabego patrolu. Rozbrojenie to było dziełem jednej chwili; straty nieznaczne — po naszej stronie 2 zabitych, po czeskiej 8 rannych. Zdobycz pokaźna, bo około 200 karabinów, 300 granatów ręcznych i 2 karabiny maszynowe, została w rękach naszych. — Rozbrojony oddział wysłano do Piotrowic — poczem kompanja broni dworca kolejowego, na którym Czesi usiłowali wyładować transport oddziału, przywiezionego znienacka pociągiem pancernym.

Obrona ta była samurzutnem dziełem kapitana Mielnika, gdyż dowódca załogi, ppłk. Mroczkowski, zaprzątnięty był chwilowo pertraktacjami, w które wciągnął go czeski major Sikora celem zyskania na czasie i oskrzydlenia załogi polskiej. Wojska czeskie rozpoczęły tymczasem ruch oskrzydłający na obu skrzydłach, o czem melduje kpt. Mielnik, czujnie obserwujący sytuację na linii; gdy tedy około godz. 3-ciej dwa pociągi od strony Hruszowa podjechały z transportami wojsk czeskich, rozpoczęła się walka na wszystkich punktach obronnych dworca. Ppor. Jeschiwe został ranny w nogę — Czesi, już butniejsi, gdyż, zyskawszy na czasie, już uskuteczнили manewr oskrzydlenia, a na dworcu liczebnie mocniejsi, poczynają dyktować warunki, podług których rozbrojona czeska kompanja ma wrócić z Piotrowic, a załoga polska może z bronią opuścić oskrzydłony Bogumin. Dowództwo Okręgu, zawiadomione o sytuacji, licząc na nadejście posiłków, zapowiadzianych z Krakowa, któreby razem z wycofaną załogą bogumińską mogły sytuację poprawić, nakazało odwrót wzdłuż toru ku Piotrowicom. Oba dowódcy, czeski i polski, po porozumieniu wstrzymują w Boguminie chaotyczną walkę w obrębie dworca kolejowego. Wobec niemożliwości przebicia się na Skrzeczów, polski dowódca Bogumina godzi się na spokojną ewakuację załogi swej za cenę zwrotu jeńców czeskich z Piotrowic — nawet na złożenie broni w osobnem miejscu, celem uniknięcia starć między rozjuszonymi całodzienną walką oddziałami. Gdy jednakże spełniano ostatni podyktowany warunek i jeńcy wrócili, rozpoczęła się masakra — splądrowano dobytek polskiej załogi, pobito żołnierzy i rannego oficera, w końcu oświadczono bezbronnej garści dzielnych obrońców, że są jeńcami wojennymi i wywieziono ich wraz z dowódcą, ppłk. Mroczkowskim i oficerami baonu do Morawskiej Ostrowy.

Bogumin padł — droga do dalszego marszu stała otworem

nieprzyjacielowi. Pierwszy trud polskiego żołnierza, nie poparty przez robotników, którzy kompletnie zawiedli, poszedł na marne. Zorganizowani milicjanci brali nieliczny udział w partyzantce ulicznej i razem ze swym dowódcą, ppor. Guziurem, poszli do niewoli. Ale całodzienna zacięta walka przekonała Czechów, że opanowanie Śląska pochłonie wiele ofiar i kto wie, czy będzie owocne. Bo oto i drugie uderzenie nieprzyjacielskie, skierowane na Dąbrowę i Karwinę, nie uderzyło w próżnię.

Gdy pierwsze strzały padły pod Boguminem, już Dowództwo Okręgu Śląskiego zaalarmowało załogę Frysztacką (I. baon 10 p. p. ziemi cieszyńskiej, plut. artylerji i pluton 2 p. szwoleżerów) rozkazem, zarządzającym ostre pogotowie na linii Dąbrowa — Karwiną. O godzinie 12 w poł. zaalarmowano również załogę Cieszyna, t. j. II baon 10 p. p., którego 5 kompanja strzegła była pogranicza Toszonowice Górne—Pitrów—Sucha Górna, a 1 pluton 12 komp. obsadził pograniczny punkt w Mostach przy Jabłonkowie, skąd przewidywało Dowództwo uderzenie od Słowaczyny. Około godziny 4 popołudniu rozpoczęli Czesi atak w trzech kolumnach szturmowych, z których pierwsza uderzyła na Suchą Górą, otoczyła znienacka z flanki zbyt śmiało posuwający się do obrony oddział 5-ej kompanji i wzięła go do niewoli wraz z porucznikiem Pawlasem, który dnia następnego przedarł się do swoich.

Drugie, mniejwięcej równoczesne uderzenie skierował nieprzyjaciół na linje 2-ej komp. w Dąbrowie i 3-ej w Karwinie. Linja obronna biegła przez nasyp na północ od szybu Betyny koło restauracji Marmora, szyb Betyny i Eleonory, przez dworzec kolejowy w Dąbrowie—jeden pluton tejże 2-ej kompanji detaszowany na Rychwałd—zaś 3-cia kompanja w Karwinie miała w tyraljerze jeden pluton i 1 karabin maszynowy na nasypie szybu Hoheneggera, drugim plutonem obsadziła odcinek od tegoż szybu do folwarku Henryka, wzmacniając go 1 karab. maszynowym. 1 komp. stała w tym czasie w rezerwie we Frysztacie, skąd w 35 minut przybyła, otrzymawszy zadanie przedłużenia i zgęszczenia prawego skrzydła 3 kompanji, na którą było skierowane ostrze uderzenia nieprzyjacielskiego.

Od godziny 4-ej do 5-ej ogień patroli nieprzyjacielskich bada front tego baonu, szukając słabego punktu do natarcia — wreszcie z uderzeniem godz. 5 rozpoczyna się ogień 3 baonów na całą linję i atak na dworzec kolejowy w Dąbrowie. Obrona w sile 25 ludzi i 1 karab. maszynowego trzyma się dziarsko—do-

piero gdy ludność cywilna z hotelu Gwarectwa wzięła ją pod ogień, cofa się, zostawiając zabitych i obsadza tor kolejowy. Równocześnie, po chwilowym sukcesie, atak nieprzyjacielski na Karwinę został odparty. Zajęty chwilowo przez Czechów szyb Henryka wyrwał im ppor. Kopacki w kontrataku na czele rezerwy 3-ej komp. Walka na linii 1. Baonu trwała do godz. 11-ej w nocy; ogień nie ustawał ani na chwilę. — Konsekwentny, uporczywy grzechot ognia karabinowego przerywa od czasu do czasu detonacja granatu ręcznego; na lewym skrzydle 5. kompanii sekcyjny Cwiężka z plutonem zuchów 5-ej kompanii, których znudził monotonny „grzechot i leżenie na miejscu“, uderzył „dla rozgrzania“ na większy oddział nieprzyjacielski, zadając mu dotkliwe straty. Mroźna noc styczniowa nie ostudziła zapału obrońców, wspieranych wywiadami i pomocą milicjantów kompanii dąbrowieckiej z sierżantem Kinastem, który niebawem popadł w niewolę. W Karwinie zaś partyzantka milicjantów osłabiała zapęd przeważającego wroga, który z obawy przed ludnością cywilną, tak mocny stawiającą opór, leniwie posuwa się naprzód. Akcją milicji kieruje tu ppor. Matros. Najwięcej jednak strat zadaje nieprzyjacielskim oddziałom strzelanina górników, którzy bronią Karwiny, jak własnego mienia. Pod naporem przeważających sił cofa się tymczasem i ugina prawe skrzydło nasze, które już o 1-ej po północy obsadza pagórki na północ od dworu Henryka po tor kolejowy. Lewe skrzydło trzyma się krzepko, tylko centrum traci punkt oparcia o szyb Henryka, który po sukcesie ppor. Kopeckiego po raz wtóry wpada w ręce nieprzyjaciela. Mimo sukcesu w centrum i odchylenia skrzydeł, nieprzyjaciel nie czuje się bezpiecznym, nie może zdecydować się na szybki skok naprzód, bo bezładna strzelanina górników z szybów i domostw przejmuje go obawą o zaskoczenie rezerw. Nad ranem tedy rzuca znaczne siły z Piotrowic na Frysztat, zajmuje miasteczko, opatowuje kolejkę elektryczną, z pomocą której może w 20 minut zająć dworzec karwiński i atakiem flankowym rozbić w puch słabą obsadę polskiej linii obronnej. Uprzedzając fakt ten, Dowództwo Okręgu Śląskiego w Cieszynie już po północy, gdy jeszcze wyprawa flankowa czeska z Piotrowic na Frysztat nie ruszyła, daje telefoniczny rozkaz do oddziałów, walczących na linii Dąbrowa — Karwina — Sucha Górna, mocą którego ustala drugą linię obronną: Słonawa — Łąki — Olbrachcice z ubezpieczeniem skrzydłowym w lesie Gańka pod Żywocinem, dokąd też w nocy skierowują się nadchodzące posiłki. Gdy por. Nowak

zakomunikował rozkaz ten o godz. 2-ej ppłk. Springwaldowi i majorowi Topolińskiemu, dowódcy baonu, sytuacja nie przedstawiała już żadnych wątpliwości. Przeto, gdy o godz. 5-ej nad ranem patrole zameldowały, że czeski atak flankowy idzie od zajętego Frysztatu, sztab ppłk. Springwalda wycofuje się pociągiem wraz z oddziałem karabinów maszynowych, z zamiarem zatrzymania się w Darkowie. Przez pomyłkę, niewiedomo czyją, staje aż w Łakach. Z tego punktu dowódca nie był naturalnie w stanie zgrupować swych oddziałów, cofających się z linii bojowej i przemęczonych w walce, ani ściągnąć z pod Kaczyc taboru i artylerji, zagrożonej przez wypad silniejszych czeskich patroli z Frysztatu w kierunku drogi na Raj. To też tylko dzięki sprawności patrolu szwoleżerów chor. Senowskiego łączność z cofającymi się grupami utrzymano, a tabor i artylerja, osłaniająca most na Olszy i droga w kierunku Raju zostały uratowane.

Dopiero teraz dowództwo grupy ppłk. Springwalda pojmuje bezcelowość zatrzymania cofających się oddziałów na wzgórzach Kaczyckich, widoczną już z rozkazu Dowództwa Okręgu Śląskiego. Teraz więc dopiero patrol ppor. Adameckiego zbiera cofające się grupy piechoty i skierowuje je przez południowy kraniec wsi Słonawa na Łaki, a łącznikowi jeźdźcy szwoleżerów kierują tabor i artylerję na południe od wylotu Pogwizdowa.

Zgrupowanie to następuje o godz. 9.30 rano. W pół godziny później chor. Senowski doręcza mjr. Topolińskiemu rozkaz D-twa Okręgu z Cieszyna, który głosi wyraźnie, że na linii Łaki — Pogwizdów — Olbrachcice należy stawić dalszy opór nieprzyjacielowi i oczekiwać posiłków, znajdujących się w drodze na Pogwizdów.

D-two Okręgu, korzystając z uzyskanego już dawniej prawa powołania załogi nie podlegających mu miast Bielska, Żywca, Wadowic i Oświęcima na ewentualną odsiecz w razie nagłej potrzeby, wyciąga pośpiesznie te załogi i wprost z wagonów rzuca je na nową linię obronną, by: 1) ustalić linię i uchwycić tem samem partyzantkę w ramy taktycznego ładu, 2) zastąpić oddziały, przerzedzone 20-godzinną walką na mrozie i bez rezerw. Już przed północą dn. 23.1. przybył, jako pierwsza odsiecz, pod dowództwem por. Pryzińskiego, najbliższej stacjonowany I. djon szwoleżerów 2. pułku z Bielska, w którego skład wchodziły—obok plutonu, który od początku najazdu pracował pod Karwiną—3-plutonowy szwadron konny i szwadron spieszony. Ten ostatni, zapatrzony w amunicję, granaty ręczne i prowiant, ruszył tej samej

nocy od Olbrachcic i rano, w porozumieniu z ppor. Pawłasem, który znalazł się tam z oddziałem milicjantów, po walkach w Su-chej Górnej, obsadził nową linię i placówki.

O godz. 11-ej 24.I. zjawia się w pospiesznym marszu druga odsiecz. Por. Mazur z dwiema kompanjami wadowickimi staje w Pogwizdowie, zaopatrzony w rozkaz i szkic obsady nowej linii z Dowództwa w Cieszynie. W południe w myśl rozkazu dokonano obsady. Jedna więc kompanja i k. m. zajmują wzgórza, położone po obu stronach gościńca bezpośrednio na północ od Pogwizdowa, druga zaś kompanja—wieś Łąki w linii, sięgającej od tej wsi koło kościoła na zachód poprzez tor kolejowy. Wieś zamknęły trzy plutony, a wzgórze zachodnie zajął jeden pluton. Równocześnie z resztek pierwszego baonu p. z Cieszyna przybyły z pod Dąbrowy i Karwiny mjr. Topoliński formuje dwie kompanje, sadowiąc je u południowego wylotu wsi w rezerwie.

Nieprzyjaciel nie zdobył się na pościg dzięki postawie ludności, która pochowała sporo broni w nadziei bliskiej odsieczy. Karwina, broniona przez 160 górników i 160 żołnierzy, trzymała się przez 25 godzin.

D-two Okręgu nie łudziło się optymistycznymi nadziejami. Myślało ono równocześnie o łataniu frontu, o ewentualnych zamiarach nieprzyjaciela atakowania od północy, o odcięciu linii kolejowej Dziedzickiej. Najbardziej denerwowała przepracowany sztab troska o zaopatrzenie przybywających z odsieczą oddziałów, uzbrojonych niejednolicie, bez mundurów, bez obuwia i amunicji, a często nawet bez kuchni i wozów. Dodać do tego należy i taktyczną troskę niemałej wagi. Chodziło o zabezpieczenie stolicy kraju na wypadek przerwania ostatniej linii obronnej i obronę wrót, wiodących od Słowaczyny i etnograficznie wrogiego powiatu Frydeckiego. Celem obrony Cieszyna wydano rozkaz następujący: „Pułk piechoty ziemi Cieszyńskiej obsadzi słabemi siłami gościńca, prowadzące na Cieszyn w Boguszowicach, Brandei, Ziegelofen przed placem musztry i na południe od koty 329 oraz w Błogocicach. K. m. w Boguszowicach, Brandei i Błogocicach. Reszta zbędnych oddziałów w koszarach w pogotowiu“.

Wypełniając powyższy rozkaz, dowódca pułku obsadza dwunastą kompanją tor i most kolejowy w Ropicy i wieś Górny Żuków, jednym plutonem k. m. Boguszowice, drugim — pozycje w Mistrzejowicach, szóstym — pozycje w Pogwizdowie, a czwartym — w Ropicy. Cieszyn ubezpieczono umocnieniami; linja obronna, skutkiem przerwy w walce, miała czas ustalić się i nawiązać

łącność. Silne patrole oficerskie szwoleżerów uwijały się na skrzydłach w kierunku: na Cierlicko i Żywocice—na lewem, na Kaczyce, Frysztat, Czarny Las i Zebrzydowice—na prawem. Wywiady stwierdzają ruchy nieprzyjaciela, który umacnia się na pozycji Frysztat—Solec—las na północ od Suchej, przedłuża swoje skrzydło dwiema kompanjami, wysłanemi na Błędowice, dwie zaś kompanje przesuwa wieczorem 24.I. z Frysztatu do Czarnego Lasu, drogą, wiodącą ku Małym Kończycom.

Wieczorem wysłano pluton 7-ej kompanji z Cieszyna dla obrony, a raczej markowania obrony tunelów w Mostach, któredy przez przełęcz Jabłonkowską groziła inwazja wojsk czeskich, skoncentrowanych w znacznej sile w Żylinie i mogących za pomocą trzech pociągów pancernych wyzyskać te wrota, wiodące ze Słowaczyny przez Cieszyn na Śląsk, do wypadu i dywersji. Tegoż wieczora zaopatrzono w amunicję obsadę w Olbrachcicach, milicję w Trzyńcu i milicję w Łakach. Noc* zesła na opracowaniu planu dalszej obrony na podstawie nadsyłanych meldunków. Jasnem bowiem było zarówno z ilości sił, skoncentrowanych przez nieprzyjaciela w Orłowej, Opawie, Morawskiej Ostrowie oraz na Słowaczynie, jak również z manewru armji czeskiej, ujmującej Śląsk Cieszyński w kleszcze, że nieprzyjaciel nie zadowolni się zdobyciem zagłębia węglowego, lecz pokusi się o wzięcie stolicy kraju i dla celów już czysto zdobywczych osiągnąć zechce teren conajmniej po Białkę.

D-two Okręgu Śląskiego, stwierdziwszy skutek otrzymanych meldunków, że nieprzyjaciel powyżej zestawione siły zamierza rzucić na Śląsk, że obrona milicji zawiodła, gdyż Czesi zajęli Jabłonków niemal bez strzału, po zaskoczeniu tamtejszej kompanji z ppor. Jeżowiczem, zaś wysłany z plutonem ppor. Krzystek pozycji tej nie utrzyma — rozkazało bronić tunelu, a — w razie okrążenia — zerwać szyny, zniszczyć tor i bronić przejazdu. Rozkaz został wykonany. Pluton połączył się następnie z kompanją milicji łżywieckiej, broniąc z bohaterstwem wzgórz na linii Bystrzyca—Gródek przed atakiem czeskich tyraljer od g. 3 ppoł. do późnej nocy, póki mjr. Zörner z dwoma plutonami k. m., kompanją żywiecką i jednym plutonem szwoleżerów z chor. Szydłowskim nie objął obrony tego zagrożonego punktu.

Po tej nauczce położono na długo kres próbom wypadów nieprzyjaciela. Zasługę w tej mierze przypisać należy dzielnej postawie milicji, której zbrojny występ i uporczywa obrona na linii Bystrzycy jest doskonałym przykładem, jak można, w gór-

skim zwłaszcza terenie, zręcznie użytą garstką obrońców utrzymać na uwięzi, a nawet zniechęcić do dalszych ataków oddziały armji regularnej. Obronę organizował skrzętnie i rozumnie ppor. Sojka.

Wróćmy na główną linię obronną, gdzie tymczasem waga się losy walki. Patrzącemu na te grupy walczących żołnierzy i milicjantów, odzianych, jak wypadło, w wytarte kożuszki, w palta, okręconych w chustki, z bronią, jakiej kto dopadł—były i flinty kłusownicze i dubeltówki—mimowoli przypomniano się sceny z sienkiewiczowskiego „Potopu”. Oto na lewem skrzydle naszej linii przeciw bataljonom czeskim, które usadowiły się w Suchoj-Górnej i wyciągnęły linię po Błędowice, uwija się po lasach z trzydziestką powstańców ppor. Pawlas i, jak ogar odyńca, gdzie może, skubnie i o stratę i strach przyprawi najeźdźcę. Długo namyśla się, czyby na czele swojej watahy nie uderzyć ofesywnie; wreszcie, zdaje się pod wpływem mrozu i zimna, rozważa dyktuje mu inny plan. Przekradłszy się lasem do Olbrachcic, niszczy tor za sobą, obsadza stację kolejową po obu stronach toru, ściągą ludzi z sąsiednich wiosek, zaopatruje w otrzymaną z Cieszyna broń i amunicję i postanawia, wystawiając placówki, trzymać się na tej reducie, dopóki posiłki nie nadejdą. Jego patrol posiłkowy z nauczycielem Siwkiem na czele, wysłany do Żywocic, napada o godz. 11-ej w nocy na Suchą Górą i w potyczce zabija 2-ch Czechów, a kilku ciężko rani. Ot, taki złośliwy wybryk, byle drugiemu nie dać spać spokojnie. Ubezpieczwszy się z lewej flanki na szosie Błędowice—Cierlicko przez 10-u milicjantów, szykuje swoją linię i czeka, a jego dwa patrole, zjawiające się raz tu, raz tam, markują wielkie siły, stojące na linii. W nocy nadchodzi spieszony półszwadron szwoleżerów pod komendą chor. Królikowskiego. To typ rycerza sienkiewiczowskiego, jak i nieustraszonego ślązaka Pawlas. Sytuacja na tem skrzydle ulega zmianie: placówki są silniejsze i pewniejsze, bogato zaopatrzone w amunicję i granaty ręczne, których szwoleżerowie zabrali aż 200 sztuk. Linja placówek biegnie teraz półkołem po zachodniej stronie gościńca; centrum półkola stanowi dworzec w Olbrachcicach.

W owej chwili obsadę Słonawy stanowiło zaledwie 6-ciu żandarmów, utrzymujących łączność między Olbrachcicami a Łąkami, gdzie zajęły pozycję oddziały, wycofane z Karwiny i Dąbrowy, zluzowane teraz, dn. 25., późną nocą przez pierwszy baon p. p. ziemi Tarnowskiej ppłk. Huperta. Do grupy tej weszła z nadesłanych posiłków kompanja wadowicka por. Kowalskiego,

która obsadziła Słonawę między folwarkiem Smółkowie a wzgórzami 244 i 273, rezerwa 1-ej komp. 8 p. p. por. Suskiego w Łakach, oraz dwie komp. w rezerwie grupy w Pogwizdowie, gdzie ulokował się d-ca grupy ppłk. Hupert, mający na północ-wschód jedną baterję dział górskich. Prawe skrzydło grupy i całego frontu bojowego stanowi 4 komp. Tarnowskiego pułku piechoty z por. Chojnowskim, który jednym plutonem utrzymuje przez Brzozówkę łączność z Pogwizdowem, dwoma plutonami obsadził Wielkie Kończyce, frontem ku Kaczycóm, a jednym plutonem szuka beznadziejnie łączności z grupą kpt. Hallera, operującego samodzielnie na odcinku Zebrzydowice—Małe Kończyce.

Tak wyglądała linja obronna w nocy z 25-go na 26-go, utkana, jak ażurowa koronka, z posiłków, rzuconych niemal wprost z wagonów przez d-cę frontu bryg. Latinika. Z pod jego rozkazów przypadkowo wyszedł kpt. Haller, wysłany z odsieczą z Oświęcima i skutkiem naglącej potrzeby rzucony przez Dow. Okr. Gen. wprost do stacji Zebrzydowice, gdzie miał przeszkodzić opanowaniu głównej linii kolejowej, wiodącej przez Pruchnę do Dziedzic.

Dnia 26 nieprzyjaciel, który usadowił się już w Zagłębiu i, dokonawszy licznych doraźnych wyroków (8 górników powieszonych, 18 osób z pośród działaczy narodowych internowanych i wywiezionych do Orłowej, Mor. Ostrawy; kilkunastu górników rannych, reszta pochowała broń i przycichła, czekając sposobnej pory)—zapewnił sobie terorem spokój ze strony ludności na tyłach swej armji, rankiem uderzył w trzech punktach na naszą linję obronną, która nie była żelazną zaporą, sprzegniętą jak się należy i najeżoną zwartym szeregiem bagnetów, ale, jak wyżej wspomniano, robiła wrażenie pajęczyny, którą pierwsze uderzenie rozerwie.

Przeciw 16-tysięcznej armji, wspieranej silną artylerją, przeciw linji, naszpikowanej karabinami maszynowymi, przeciw ciepło odzianym bataljonom legjonarzy, uzbrojonych w hełmy szturmowe, stanęło do obrony 1000 walecznych, zziębniętych, w płaszczach wiatrem podszytych, strudzonych walką lub marszem i beśsenami nocami.

Rankiem 26 rozpoczęli Czesi atak, uderzając dwoma batal. na prawe nasze skrzydło—t. j. na dwie komp. między Zebrzydowicami a Małemi Kończycami, gdzie było 60 ludzi z dwoma oficerami z grupy kpt. Hallera. Nie wsparte ogniem naszej linji, bo od



niej oderwane, pozbawione rezerw, kompanje te zostały niebawem rozbite, a dzielny d-ca, kpt. Haller, bohaterską śmiercią legł na placu boju, koło gospody u wylotu Kończyc. Szukający z nim kontaktu por. Pryziński, który rankiem dnia tego z Kończyc Wielkich rzucił na pomoc pluton piechoty z komp. por. Chojnowskiego, zdążył wyrwać z rąk nieprzyjacielskich już tylko rannych i zwłoki ś. p. kpt. Hallera.

Nieprzyjaciel, wysławszy pościg w kierunku Pruchny za rozbitą grupą ś. p. kpt. Hallera, zajmuje siłą główną Małe i Wielkie Kończyce, grożąc oskrzydleniem naszemu centrum. Tu tymczasem od rana wre zacięty bój o Słonawę. Fala nieprzyjacielskiego ataku napiera w kierunku południowym wzdłuż obu brzegów Słonawki i napotyka na zacięty opór 11 komp. wadowickiej na prawym brzegu rzeczulki. Oddział krakowskiej komp. (40 ludzi) rozwija się w Smółkowicach od lewego brzegu rzeki na zachód, lewe skrzydło przedłużają milicjanci. O godz. 8-ej rano 11 komp. wadowicka, po rozbiciu czeskich patroli, przyjmuje bitwę z czeską komp., która, rozbita po naszym ataku, ucieka w popłochu w kierunku Darkowa. W samo południe uderza nieprzyjaciel w 3-ch linjach na Słonawę. Kompanja, mając kilkunastu zabitych i rannych, cofa się na Smółkowice. Z powodu braku amunicji, dotarłszy do Smółkowic, zabiera amunicję od komp. 8-go pułku i dobrawszy jeden pluton tejże komp., postanawia odebrać Słonawę kontratakami. I poszli chłopcy z dzielnym swym por. Kawałkowskim, ale posunawszy się o jakiś kilometr wśród walki, dostają się w ogień krzyżowy. Ucierpiała komp. w odwrocie, uchodząc pod górą po zboczu, tracąc w zabitych i rannych $\frac{3}{4}$ ludzi; zaledwie $\frac{1}{4}$ zdążyła wycofać się z tej wysuniętej pozycji na nasyp kolejowy pod Olbrachcicami. 26 zabitych daje chlubne świadectwo bojowej dzielności, z jaką ta kompanijka trzymała się na Słonawskiej pozycji.

Najbliższy punkt oparcia stanowi nasyp toru kolejowego. Gdy tedy na centrum przyszedł moment krytyczny, d-ca szwoleżerów, pchor. Królikowski przesuwając swą linię na wschód, do wyrównania z południowej strony toru, poczem na północ od koty 293 przechodzi do kontrataku na linię nieprzyjacielską i obsadza tor w lesie. Tak trzyma się pod ogniem wyrównana linja do godz. 2 popołudniu; nieprzyjaciel — naprzeciw centrum, jakgdyby czekał na coś, co niebawem przyjść miało — i przyszło. D-two czeskie, widząc, że uporczywa obrona narazi czeskie siły na cięższe jeszcze straty, niż poniesione przed południem,

dało rozkaz ataku z flanki, od Suchej Górnej. Około godz. 2-ej dwie czeskie komp. atakują z flanki, nie spostrzegłszy ukrytego dobrze oddziału ppor. Pawłasa, który sformował go ze ściągniętych placówek i w momencie ataku flankowego, dopuściwszy nieprzyjaciela na bliski dystans, wziął go pod gęsty ogień. Przeszło godzinę trzyma on linię nieprzyjacielską, dając tem samem szwoleżerom czas do zmiany frontu od toru po las Kocobędzu. Placówka, spełniwszy swe zadanie, cofa się, zostawiwszy połowę ludzi w zabitych i rannych, których Czesi bez pardonu dobijali. Ppor. Pawlas, dwukrotnie ranny, ukrywa się pod opieką cywilnych w zajęтым terenie.

Tak odchyliło się lewe skrzydło pod naporem przeważającego liczbą wroga. Front nasz przybrał formę złamanej podkowy, która niebawem miała skruszyć się do reszty w kleszczach, rozpiętych od drogi Stanisławice — Cierlicko aż po drogę Zebrzydowice—Pruchna. Obsada Łąk trzymała się jeszcze pod wieczór; D-ca grupy posłał tam nawet w krytycznej chwili komp. 7-mą 16 p. p. z por. Midorem, która dzielnie wsparła oddział krakowski komp. ppor. Suskiego.

D-two Frontu Śląskiego, pozbawione rezerw, okolone od północy, zagrożone powtórny atakiem z Jabłonkowa — widząc, że szlachetny wysiłek obrońców przysporzy jeszcze więcej bezowocnych ofiar, w porozumieniu z D-twem Okr. Gen. Krakowskiego wydało o godz. 5-ej rozkaz do odwrotu, który miał rozpocząć się o godz. 10. 30 wieczór.

W rozkazie określono linje odwrotu dla poszczególnych grup. Stanowisko D-twa Frontu—Skoczów. Poszczególne grupy kierowane były po linjach odwrotu wprost na pozycję nowej linii obronnej, którą D-ca natychmiast własnorecznie opracował. Nieprzyjacieli o pościgu nie myślał. Doznawszy ciężkich strat od garstki obrońców, mimo zasobu sił, nie mógł opamiętać się. Gdy ogień przycichł i walka ustała, strudzone nasze oddziały pod osłoną nocy zajęły nad ranem spokojnie wyznaczone im pozycje na linji Wisły.

Oddanie Cieszyna wywarło wprawdzie chwilowo ujemny wpływ moralny, ale dla każdego niefachowego nawet strategika było to malum necessarium, nie dającem się uniknąć. Gdyby bowiem śląska armja obronna wraz ze sztabem D-twa w nocy z 26 na 27 stycznia, wskutek oskrzydlenia przez nieprzyjaciela, dostała się do niewoli, nicby nie przeszkodziło najeźdźcy zająć kraj po Białkę, a może i dalej; trzebaby było zaciekłych wysił-

ków ze strony D-twa Okr. Gen. Kraków, by zapęd inwazji uchwycić i położyć mu zaporę. Zresztą dla każdego zrozumiałym jest elementarny postulat strategji, który przy nierównych siłach stron walczących każe słabszemu nie osłabiać się w zapasach, aż do utraty tchu i zupełnego wyczerpania, ale uskoczyć wstecz, by nabrać oddechu i nowych sił do skoku naprzód. Jak zba-wiennem wtedy w skutkach okazało się oderwanie od nieprzyja-ciela w nocy z 26 na 27, skrócenie linii frontu i oparcie jej le-wem skrzydłem o góry, a prawem o tor kolejowy z mostem na Wiśle koło Drogomyśla i osłoną flanki pod Strumieniem—wyka-zuje jasno przebieg tej tak zręcznie prowadzonej kampanji.

Dzięki stagnacji w walce już rano dnia 27, po krytycznej nocy, oddziały 10-go pułku piechoty, cofające się na nową linię obronną, zajmują spokojnie nowe pozycje na wzgórzach Iskrzy-czyn — Wilamowice — Międzyświec — Kisielów aż po tor kolejowy, z rezerwą we dworze Międzyświec, karabiny zaś maszynowe lo-kują się w gniazdach: jeden pluton w Wiślicy, drugi w Simora-dzu, trzeci w Wilamowicach, czwarty w Międzyświecu, piąty w Ki-sielowie. Odcinek Iskrzyczyn—kota 399—tor kolejowy pod Gole-szowem podzielony został na dwa pododcinki: odcinek Iskrzy-czyn—gościniec w Międzyświecu — kpt. Więckowski, odcinek go-ściniec w Międzyświecu—tor kolejowy pod Goleyszowem — mjr. Topoliński. D-two całego odcinka objął mjr. Zörner ze stano-wiskiem we dworze Międzyświec, gdzie mu oddano do dyspozycji, jako jeźdźców łącznikowych, 12 szwoleżerów.

Artylerja, która już dnia 25 przybyła z odsieczą do Cieszy-na, wobec tego, że walki toczyły się poza linią strzału, nie miała sposobności dn. 26 wziąć czynnego udziału w walkach—za wyjąt-kiem 4 baterji 11 p. a. p., która w bitwie dn. 26 ostrzeliwała z Pogwizdowa przedpole na Słonawie, Łakach i Darkowie. Obec-nie D-ca Frontu tworzy z niej grupę kpt. Müllera, oddając mu do dyspozycji 3/11 p. a. p., 1/1 p. a. c., 4/11, 4/2 i 3/1 p. a. g. z Nowego Targu.

D-ca Frontu na nowej linii obronnej nadaje przyszłej walce charakter walki pozycyjnej przez osobiste wskazówki, dotyczące umocnienia pozycji okopami strzeleckimi, przez osobiste wykre-slenie umocnień dla gniazd karabinów maszynowych i wreszcie przez osobiste wyznaczenie stanowisk poszczególnych bateryj, dla których D-ca grupy, kpt. Müller, opracowuje szczegóły, dotyczą-ce punktów obserwacyjnych i obstrzału. Bateria ciężka zajmuje tymczasową pozycję na wschód od Skoczowa w Dębinie, bateria

górska wysuwa jedno działo pod wzgórze 345, reszta na pozycji przy literze „Z” słowa „Wilamowitz” celem zamknięcia ogniem gościńca od Ogrodzonej; północne skrzydło kryje bateria 4/11, ustawiona na północ od wzgórza 367. Jedno działo na północnym stoku Wiślicy, reszta—o 600 m. na półn. wschód od wzgórza 367. Bateria 4/2 staje na wzgórzu 367.

Dzień 27 stycznia minął na umocnieniu pozycji i rekognoskowaniu terenu przez silne patrole djonu szwoleżerów, które przetrząsnęły okolice po Ustroń, Goleszów, Ogrodzoną, Dębowiec, Haslach, Pruchnę i Kończyce.

Jeden patrol spenetrował okolice Ochabów i Międzyświeca, gdzie w terenie, poprzeryzanym stawami, miała się rzekomo znajdować nieprzyjacielska kompanja. Patrol chor. Senowskiego pod Goleszowem odpiera ogniem czeski pociąg pancerny, który—nie zdolawszy wyrzucić załogi—cofa się wstecz. Patrol Kosowskiego pod Dębowcem przyjmuje potyczkę i przy pomocy piechoty odpiera komp. nieprzyjacielską, która cofa się w popłochu; wywiad podch. Rutowskiego z okolicy Stawisk między Ochabami a Drogomyślem przynosi uspakajające wieści.

Artylerja sprawdza warunki nowych stanowisk, sprawność telefonicznych połączeń i skutki wstrzeliwania się bateryj; kompanje piechoty wysyłają własne patrole wywiadowcze przed front.

Partyzantka została misternie ujęta w ramy. Strudzony bezsennymi nocami Sztab D-twa odetchnął; można było wobec przybywających posiłków pomyśleć o trwałej obronie i śmiało spojrzeć w oczy jutru. To jutro zwiastowało walkę od rana. I rzeczywiście — jeszcze kompanje nie ukończyły umocnień na swych punktach oporu, a już zawyla minorowo bateria górska, wstrzymując czeską tyraljerę, zajmując Ogrodzoną.

Przed frontem piechoty uwijają się czeskie patrole, odpierrane ogniem karabinów maszynowych. Czeska artylerja ostrzeliwuje koło południa Międzyświec i Kisielów, lecz nasza ostatni głos w tym pojedynku, zmuszając nieprzyjacielską do zamilknięcia. Ofiarą tej walki pada ppor. Ferdynand Kotas, ranny śmiertelnie nieprzyjacielskim granatem na stanowisku obserwatora. Wieczorem tegoż dnia oddał Bogu swego bohaterskiego ducha, a nazajutrz — żegnany wstrząsającemi do głębi duszy słowami kapelana Grycza, wśród ryku piętnastek, który zastąpił salwę honorową—spoczął w mogile pod Skoczowem. Oddział techniczny zniszczył most kolejowy przed Goleszowem mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego i obsadził folwark Patyków ce-

lem zabezpieczenia skrzydła. Na całym froncie dnia tego ustalono czucie z nieprzyjacielem, który zapomocą licznych patroli próbował zbadać spoistość naszego frontu. Na północnej flance pociąg pancerny „Hallerczyk“, przybyły z frontu wschodniego, zapomocą śmiałego wypadu do stacji Pruchna konstatuje koncentrację większych sił we wsi Pruchna. Mosty na Wiśle zniszczono, kolejowy pod Drogomyślem uszkodzono, a przyczółek umocniono do obrony. W tych warunkach — po niejakiem ożywieniu dn. 28/1. — przychodzi dz. 29/1.

Walka dnia tego rozpoczyna się regularnym pojedynkiem artylerji. Czeskie działa ostrzeliwują Kisielów i Międzyzwiec. Nasza ciężka bateria współ z baterją górską, która wysunęła jedno działo na silnie eksponowane stanowisko na wschód od wzgórza 345, bierze pod ogień nieprzyjacielską awangardę. Bateria nieprzyjacielska pod lasem za Ogródną została zmuszona do milczenia, a atak piechoty czeskiej załamał się w ogniu artylerji.

Ponowny atak piechoty nieprzyjacielskiej o godz. 4. 45. po poł. wstrzymany został ogniem. Nieprzyjaciel, doznawszy znacznych strat, powrócił do swoich stanowisk wypadowych. Bateria ciężka tymczasem ostrzeliwała skutecznie pociąg pancerny w Góleszowie. Równocześnie tegoż dnia ruszyli Czesi większą siłą do ataku na most w Drogomyślu, jedyną arterję komunikacyjną do Dziedzic. Przyczółka broni słaba komp. z grupy ppłk. Springwalda, który ma d. two nad tym pododcinkiem. Przez most, uszkodzony tylko dla przepraw piechoty, wjeżdża pociąg pancerny „Hallerczyk“ z brawurą, otwiera silny ogień karabinów maszynowych i armat na linję tyraljerską nieprzyjaciela po obu stronach toru i zmusza rozwinięte 2 komp. czeskie do cofnięcia się w popłochu w las, gdzie były stanowiska rezerw czeskich. W pościgu wjeżdża pociąg do lasu, siejąc spustoszenie wśród rezerw. Mimo zbliżania się pociągu pancernego czeskiego od strony st. Pruchna, d-ca „Hallerczyka“, kpt. Kozak, nie ustaje w pościgu i zmusiwszy ogniem armatnim nieprzyjacielski pociąg do cofnięcia się, wjeżdża na st. Pruchna, sieje spustoszenie, zabiera zdobycz w broni i amunicji, a załoga w szczęśliwym wypadzie zdobywa 10 jeńców i — z obawy przed odcięciem — wraca do Drogomyśla. Wysłane dnia tego patrole szwoleżerów ustaliły koncentrację sił nieprzyjacielskich, gotowych do ataku: w grupie północnej — w lesie na zachód od Pruchny; w środkowej — naprzeciw odcinka Simoradz i naprzeciw lewego skrzydła — słabe siły, które jeszcze nie zdążyły zająć Ustronia. Wieczorem 2 czeskie komp. usiłowały przejść przez

Wiśle na lewym skrzydle odcinka pułk. Springwalda w Wielkich Ochabach. Okazało się, że most drewniany na Wiśle, wbrew rozkazowi D-twa, nie został spalony. Gdy więc 9-tej komp. strz. phal. udało się atak odeprzeć, na drugi dzień most dopiero spalono.

Noc 29/30 stycznia przeszła spokojnie, to też nocą dokonano na rozkaz D-cy Fr. zmiany grupy 10 p. p. przez grupę ppłk. Huperta, w której skład weszły z przybyłych świeżo posiłków komp. radomska 24 p. p., mielecka 25 p. p. i baon 28 p. p. z Łodzi. Baon 7 p. p. z Warszawy z d-cą pułku Jatelnickim luzuje obsadę odcinka kap. Martynowicza na grzbiecie na północ od Simoradza aż do niziny między Simoradzem i Iskrzycynem a kotą 379.

Na stację Skoczów przybywa z odsieczą potrzebny skutkiem przepracowania szwoleżerów — doskonały i wybornie wyekwipowany 5 szwadron 2 p. uł. z Kalisza z rtm. Rowińskim. Tymczasem grzechot karabinów na linii zwiastuje, że nieprzyjaciel podjął bitwę walną.

Meldunki ranne ustaliły, jako cel ataku, te punkty, które właśnie — jakby przecuciem wiedziony — d-ca frontu obsadził swoją piechotą, a artylerji rozkazał wziąć pod ostrzał. Celem ataku były wzgórza Simoradz — Wiślica, oraz lewe skrzydło od Kamieńca na Kisielów i Patyków. Walka na tym froncie rozpoczęła się o godz. 7 rano demonstracyjnymi atakami piechoty czeskiej z Kostkowic na Mirową Górę, a z Łączki na Międzyświec — kotę 351. Poparte ogniem artylerji czeskiej, ataki te spełzły na niczem. Jednocześnie najzawzięciej atakował nieprzyjaciel południową stronę odcinka między Kisielowem, a torem kolejowym. Jednak — o dziwo! — rekrucki bataljon łodzian, przechodzący pierwszy chrzest ognia, odpiera dzielnie te ataki, rwąc się nawet do kontrataku. Kotę 340, zajęta przez Czechów, odbija 12 komp. łódzkiego baonu, rzucona z rezerwy do kontrataku. Równocześnie wypad czeski w kierunku Simoradza załamał się w ogniu baterji 4/11, która nie dopuściła nieprzyjaciela do przekroczenia rzeki Krajki. Całości zagrożonych odcinków broni tęgim ogniem baterja ciężka, która wraz z górską pracuje bez wytchnienia, przerzuca sprawnie ogień, bijąc na Ogrodzoną, na Łączki i na przedpole Simoradz, Dębowiec i Mittelhof.

Zajęcie wzgórza 340, ważnego pod względem taktycznym, skłoniło dowódcę frontu do posłania 2 komp. II baonu 7 p. p. warszawskiej do kontrataku. Dowódca baonu, mjr. Godziewski, zorjentował [się ze strzałów naszej artylerji, że trzeci

atak jest zbyt czyny, bo 2 komp. jego baonu, okopawszy się odpowiednio, odparła atak na Patyków.

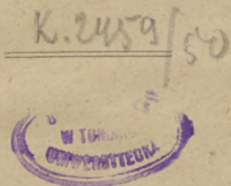
Skrzydło lewe, od rana słabo bronione przez pluton szwoleżerów pod wodzą chor. Bugusza i pluton piechoty z 1 k. m. francuskim, który niebawem odmówił posłuszeństwa, wisiało jakgdyby w powietrzu. Garść obrońców podczas wywiadu natknęła się na oskrzydłający manewr nieprzyjacielski, który miał zdecydować o losach bitwy pod Skoczowem przez uderzenie na tyły. Wystrzelawszy do cna amunicję, wysłała ta słaba linja rozpaczliwy meldunek, cofając się powoli na skraj wsi Nierodzim. Amunicję podwozi konno w torbach dowódca 11 djonu szwoleżerów, por. Przyziński, zapowiadając natychmiastową pomoc. D-ca frontu, oceniwszy powagę położenia na tym punkcie, rozkazał przerzucić baterję 4/11 p. z północnego skrzydła na południowe i wziąć pod ogień linję nieprzyjacielską, a równocześnie z rezerwy rzucił natychmiast 5., 7. i uzupełniającą kompanję 10 p. p. na wznowienie linji Patyków—Nierodzim. Kompanje te zaatakowały nieprzyjaciela około godziny 1 w południe, 7. komp. jednak została odrzucona przez przeważającą siłę nieprzyjaciela. Wobec tak groźnego położenia, wysłano resztę pułku na Nierodzim — Lipowiec, celem osłony zachwianego skrzydła, a równocześnie szwadron 2. kaliskiego pułku ułanów, który dopiero co rozsiał konie w Górkach, otrzymał rozkaz wykonania szarży flankowej na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Do wykonania rozkazu nie przyszło, gdyż Czesi, zwątpiwszy w sukces, cofnęli się ze stratami. Pułk 10. trzema komp. załatał front od Patykowa przez południowy wylot Nierodzima po Lipowiec, gdzie reszta pułku stanęła kwatery. Pod wieczór dnia tego sytuacja końcowa, jako rezultat dnia gorącego, przedstawia się w ten sposób, że przed frontem A. pod Drogo-myślem panuje pokój; przed frontem B. pułk. Jatelnickiego nieprzyjaciel osiągnął lasek na półn. zachód., domy u zachod. wylotu wsi Simoradz i ulokował rezerwy w Mittelhof i Baum Garten; na froncie C. spokój. Zamiar oskrzydlenia od południa został udaremniony pomyślnym przeciwatakiem 10-go pułku maj. Zörnera. Bitwa o Skoczów była wygrana. Mimo wszystko, doświadczony d-ca w rozkazie wieczornym określił na wszelki wypadek linję obronną, przygotowaną technicznie już zawczasu, która biegła przez wieś Bielowicko, przez kotę 344, Grodziec, Witalin i wzgórze na wschód od wsi Wielkie Górki. Ewakuacja Skoczowa była szczegółowo przygotowana, a przesunięcie oddziałów na nową linję było tak obmyślane, aby lewe skrzydło, trzymając nie-

przyjaciela w szachu przez dwie godziny, pie środkowej po głównej szosie, a prawem na szwoleżerów wyznaczonemi drogami przez P na prawe skrzydło nowej linii. Naskutek meld Frontu o sytuacji wydaje krakowskie D two Okr. Gen. rozracyjny 166/3, w którym dla obrony południowo-zachodnich gnic Galicji zarządza, by gen. Aleksandrowicz w Żywcu powołał pod broń ludność cywilną i formował jednocześnie oddziały zbrojne w porozumieniu z D. O. Wadowickiem na odsiecz Śląska.

Jednakowoż chwilowe niebezpieczeństwo minęło, bo d. 30 o godz. 9 wieczorem nieprzyjaciel, zrażony ciężkimi stratami, zając Zaglebie Dąbrowsko Karwińskie, prosi przez parlamentarzy o zawieszenie broni na przeciąg 24-ch godzin, na które Dow, Fr. w porozumieniu z Krakowem zgodziło się. Zawieszenie broni, któremu towarzyszą pertraktacje, prolonguje się w dalszym ciągu aż do interwencji Misji Międzysojuszniczej, która w imieniu rządów ustala 24 lutego nową linię demarkacyjną, oddając Polsce Frysztat i Cieszyn aż po Olszę.

Marzeniem Czechów było zająć całe Ks. Cieszyńskie, stworzyć fakt dokonany i przedłożyć go tylko konferencji pokojowej do formalnego załatwienia. Rzeczywistość rozwiała ich marzenia.

W historii 120-letniej walki o niepodległość Polski, zakończonej obecnie tryumfem, epizod obrony Śląska jest pięknem ogniwem łańcucha, wiążącego dzieje walk naszych ojców z toczącymi się do niedawna ciężkimi bojami o granice Polski.



ce 225/2.

18

158 997

8/x-49. m/43

Biblioteka Główna UMK



300022317736

540

10 B. Nowy

